

Jakub Lubelski

Anty-Prospero. W poszukiwaniu utraconej polityki

*Nic nie dzieje się tak, jak na to liczymy,
ani tak, jak się tego obawiamy.*

Marcel Proust

„Bóg przebacza, Cracovia nigdy!” – czytamy na murze wypisany sprayem slogan krakowskich kibiców. Bez względu na to, czy można bronić tezy o ciągłości inteligenckiej tradycji krakowskiego klubu, warto zatrzymać się nad tą pozornie bezzmyslną deklaracją. Czy obraz Boga miłosiernego, ostatecznie wybaczonego każdemu, który to obraz wypiera wizję Boga okrutnego, Boga władcy-mściciela, zwiększa szanse na prawdziwe pojednanie? Wyobrażenie wściekłych, niedarujących nikomu kibiców pozwala nam także poczuć związek przemocy i przebaczenia. Właśnie tak rozumiem temat politycznie interpretowanej *Burzy* Szekspira.

Wydaje się, że kibice – w przeciwieństwie do Boga miłosiernego – obok złowieszczej przysięgi użycia przemocy deklarują odmowę wybaczenia przeciwnikowi. Jak się później okaże, tego rodzaju odmowa, mimo że tragiczna w skutkach, bywa czasem nieunikniona. W nieco inny sposób oba zagadnienia wiąże ze sobą Henryk Elzenberg: „za doznaną krzywdę trzeba krzywdziciela na przód tęgo spruć, a dopiero potem przebaczyć”¹. Jeszcze dosadniej wyraził to Heinrich Heine, pisząc, że należałoby wybaczać swoim wrogom, ale nie wcześniej, niż zawisną na drzewie przed naszym domem. Można więc pomyśleć, że według niektórych przebaczenie, pojednanie, ustanowienie ładu czy przywrócenie pokoju politycznego jest wprost zależne od wcześniejszego użycia

1. H. Elzenberg, *Kłopot z istnieniem*, Toruń 2002, s. 410.

przemocy. Nawet więcej, jak czytaliśmy w głośnym i dyskutowanym *Wieszaniu* Rymkiewicza: przemoc, mordowanie, wieszanie, królobójstwo mogą stać się wydarzeniami fundującymi dla danego narodu, mogą okazać się kluczowe dla modernizacji, dziki i straszny czyn mógłby bowiem uczynić Polaków narodem nowoczesnym, „idącym przez krew ku swoim przeznaczeniom”².

Myślenie o politycznych aspektach przemocy należy oprzeć na sztandarowym – zdaniem wielu – dla myślenia o suwerenności tekście Waltera Benjamina *W sprawie krytyki przemocy*.

Benjamin wprowadza w nim rozróżnienie na przemoc ustanawiającą prawo i przemoc, która je zachowuje. Czujemy, że szekspirowski Prospero, który wsiądzie na statek z Antoniem, nie może być pewien, czy nie zostanie dźgnięty nożem. A zatem, jeśli przedstawiony w *Burzy* efektywny plan Prospera ustanawia jakikolwiek ład, jakieś nowe prawo, coś na kształt rządów miłości, natychmiast dostrzegamy, na jak kruchych stoją one fundamentach. Oba rodzaje przemocy, na które wskazuje Benjamin, tworzą zakłęty krąg, domagający się przerwania. Wymagałoby to wprowadzenia jakiejś trzeciej figury, czegoś, co można nazwać boską przemocą, która ani nie zachowuje prawa, ani go nie likwiduje. Jak twierdzi Giorgio Agamben, interpretacja tego, co Benjamin ma na myśli pisząc o boskiej przemocy, nie daje się przeprowadzić dostatecznie jasno³. Klaus Stefan Klieger, podejmując temat przemocy w Piśmie Świętym, tak pisze o tym zagadnieniu: „Teksty biblijne, które mówią o walce Boga przeciwko wrogom Izraela, mogą również sugerować, że my sami winniśmy się wyrzec przemocy. Naszym zadaniem jest jedynie żyć zgodnie z zasadami naszej wiary, również wtedy, kiedy jesteśmy

zagrożeni. Jeśli sami chcemy dojść sprawiedliwości, to zawsze pojawia się niebezpieczeństwo, że możemy się okazać niewierni naszym własnym przekonaniom. Co ma się stać z wrogami to już sprawa Boga”⁴.

W tej sprawie są zatem dwa rywalizujące ze sobą stanowiska. Zdaniem niektórych przerwanie kręgu przemocy, jako warunek konieczny dla przebaczenia, jest możliwe tylko wtedy, jeśli będziemy w stanie sami zawierzyć boskiej przemocy. O ile zwolenników przemocy moglibyśmy zapytać, czym różni się zemsta od satysfakcji z wymierzenia kary i przebaczenia jako wewnętrznej, duchowej przemiany – o tyle jej przeciwników możemy oskarżyć o lekceważenie roli, jaką grać tu mogą ludzkie resentymenty i słabości, jak i o nieuwzględnianie zachodzącej czasem niemożności dokonania prawdziwego przebaczenia. Jak trafnie dostrzega Hannah Arendt, debata ta „przypomina dyskusję dwóch lekarzy na temat zalet leczenia chirurgicznego, w przeciwieństwie do kuracji lekami. Im bardziej chory jest pacjent, tym bardziej prawdopodobne staje się, że ostatnie słowo należeć będzie do chirurga”⁵. Jeśli jednak przyjmujemy założenie o konieczności prowadzenia realnej polityki, „polityki naprawdę”, jako działania czyniącego przebaczenie możliwym, dojdziemy do gorzkiej konkluzji – polityka nie może istnieć bez krwi, a zatem, choć konieczna do przebaczenia, niczego nie gwarantuje. To specyficzne ograniczenie podsumowuje Arendt: „(...) ujmując rzecz w języku polityki, nie wystarczy stwierdzić, że władza i przemoc nie są tym samym. Władza i przemoc są przeciwieństwami, gdy jedna absolutnie panuje, druga jest nieobecna. Przemoc pojawia się tam, gdzie władza jest zagrożona, lecz przemoc pozostawiona własnemu losowi doprowadza do zaniku władzy”⁶.

2. J.M. Rymkiewicz, *Wieszanie*, Warszawa 2007, s. 227.

3. G. Agamben, *Homo sacer*, Warszawa 2008, s. 92-93.

4. K.S. Krieger, *Przemoc w Biblii*, Kraków 2004, s. 52.

5. H. Arendt, *O przemocy. Nieposłuszeństwo obywatelskie*, Warszawa 1999, s. 96.

6. Tamże, s. 72.

Anty-Prospero. W poszukiwaniu utraconej polityki

Jakub Lubelski

II

Prospero, który w drugim akcie *Burzy*, ledwie utrzymując uwagę swej drogiej córki, opowiada własną historię panowania i utraty władzy, rozpoczyna realizację swego planu od kanonicznego wykładu mającego nadać przyszłemu pokoleniu projektowaną tożsamość. W 1995 roku Adam Michnik i Włodzimierz Cimoszewicz publikują wspólnie w „Gazecie Wyborczej” głośno komentowany tekst *O prawdę i pojednanie*. Obaj podpisani odwołują się do dziedzictwa Solidarności,

przyznając jednocześnie, że mają odmienne życiorysy i odmiennie oceniają wiele faktów z polskiej historii. Przywołują list biskupów polskich do biskupów niemieckich *Przebaczymy i prosimy o przebaczenie* i pytając retorycznie, czy podłe ataki na zwolenników dialogu i pojednania w Polsce muszą być naszym przeznaczeniem, postulują zjednoczenie się wokół idei, które łączą mimo różnic. Następnie przedstawiają swój wykład najnowszej historii od II wojny światowej, wspominając jedynie o okupacji hitlerowskiej, po obrady okrągłego stołu, wyrażając zarazem dezaprobatę dla podważania

doniosłości tych ostatnich i martwiąc się, że nie udało się jeszcze na stałe wprowadzić do życia publicznego zasady porozumienia. Na koniec autorzy proponują utworzenie grupy osób zaufania publicznego, które przygotowałyby „raport dla prawdy i pojednania”. Oto plan wprowadzenia nowego porządku – tak aby nie zostawiać swym dzieciom destrukcyjnego konfliktu⁷.

Realna polityka dzieje się niejako obok lub całkiem poza magicznym spektaklem. Współczesny Prospero posiada ogromną władzę; jednocześnie, rezygnując z przemocy w polityce, w gruncie rzeczy nie bierze do końca udziału w tej ostatniej. Osłania ją wspomnianym spektaklem, nie będąc zarazem pewnym, czy tworzona medialna burza będzie miała jakiegokolwiek odniesienie do rzeczywistości pozascenicznej, a jeżeli tak, to jakie. Współczesny Prospero jest ważny, nieraz wydaje się wszechmocny, ostatecznie jednak okazuje się bezradny, a przebaczenie, jakie miało się dokonać w świetle reflektorów, wydaje się wręcz niemożliwe.

Plan domaga się dalszej realizacji. U Szekspira miłość i ślub Ferdynanda i Mirandy, dzieci zwaśnionych władców, mają zapobiec przyszłym konfliktom. Wykreowana miłość, wprowadzona na scenę publiczną jako gwarant założonych celów politycznych, staje się motywem także współczesnych dzieł literackich. W najnowszej powieści Bronisława Wildsteina odnajdujemy wątek Niecnoty, który w wąskim gronie skupionym wokół prezydenta przygotowuje plan wyeliminowania Widłaka, jednego ze zdolniejszych polityków prawicy, mogących zagrozić pozycji

lewicowych liderów. Jego słabym punktem może okazać się córka. Za pieniądze wynajmuje się zatem rasowego podrywacza, by uwiódł córkę Widłaka, a następnie wziął z nią ślub. Zrozpaczony ojciec usiłuje temu przeciwdziałać, wykorzystując swoje wszystkie polityczne wpływy. Jego działalność zostaje jednak zinterpretowana jednoznacznie: „czysta miłość łamana jest przez bezwzględnych polityków z gębami pełnymi frazesów o moralności”⁸. Wyczarowana para staje się szybko przedmiotem zainteresowania mediów, a po niedługim czasie – bohaterami polskiej młodzieży. Media będą ściagać

się w opisach zepsucia konserwatywnej polityki przeciwstawiającej się młodzięcemu uczuciu. Po kilku miesiącach, kiedy podstawiony małżonek rozwiedzie się z córką znanego polityka, nikt już nie będzie się tym interesował. Wydaje się, że opisywana historia powinna być dowodem na triumf politycznego racjonalizmu: wszelkie założenia zadziałały; podobne uczucie towarzyszy

7. A. Michnik, W. Cimoszewicz, *O prawdę i pojednanie*, „Gazeta Wyborcza”, 9-10 września 1995 r.

8. B. Wildstein, *Dolina nicości*, Kraków 2008, s. 128.

nam, kiedy myślimy o nowym ładzie, jaki zagwarantować ma ślub Mirandy i Ferdynanda według planu Prospera. Jednakże podejrzania Mirandy, że Ferdynand w razie gry w szachy o królestwa mógłby oszukiwać, jak i szantaże podrywacza, iż zdradzi historię spisku Niecnoty, sprawiają, że nie wierzymy w powodzenie planu.

Adam Michnik powiada, że w Polsce bez Kościoła ani rusz; że wszelkie zmiany modernizacyjne, jeśli w ogóle są możliwe, to tylko z Kościołem. Ztroskani i nierozumiejący, dlaczego Adam Michnik nie wydaje się patronem polskiego przebaczenia, szczególną uwagę zwracają na atencję, rozważę i ogromny szacunek, jakim Michnik darzy Kościół katolicki w Polsce. W 44/45, poświęconym problematyce seksualnej numerze „Frondy” znajdziemy perełkę, dwustronicowy tekst Marcina Mścichowskiego. Jak pisze autor, redakcja „Wyborczej” często porównuje się do francuskiego „Liberation”. We francuskim dzienniku nie ma jednak rubryki religijnej, odpowiednika „Arki Noego”. Po co „Arka” w „Wyborczej”? Propozycja odpowiedzi jest następująca: „Kościół w Polsce jest zbyt silny, żeby go ignorować lub otwarcie mu się przeciwstawiać. Można jednak Kościół uprawiać”⁹. Oto właściwie wyłożona atencja i szacunek Michnika do Kościoła. „Uprawianie Kościoła” pozornie może brzmieć jak uprawianie polityki. Więcej jednak wydaje się mieć wspólnego z szamaństwem niż z dążeniem do władzy. Kto chce wpływać na polską opinię, musi oswoić Kościół – albo pozwolić Kościołowi grać w rozpisanej już przez siebie fudze. Teorię kompozycji przedłożył Adam Michnik, a kto jest wykonawcą?

Nowym wielkim „rozgrywającym” w Kościele katolickim jest ITI, firma Jana Wejcherta i Mariusza Waltera. Niedawno wykupiła pakiet kontrolny udziałów w deficytowym „Tygodniku Powszechnym”. Zwracał na to uwagę na łamach „Wybor-

czej” (*sic!*) Dariusz Gawin: „W »bezlczebnikowej« Rzeczypospolitej głównym rozgrywającym stał się ITI – i szerzej: media elektroniczne. ITI pełni dziś taką rolę, jaką w III RP pełniła Agora. To wielka zmiana, której znaczenie dopiero zostanie dostrzeżone”¹⁰. TVN odpalił również kanał religijny. Na co to wielkiej telewizji?

Lekcja Michnika została odrobiona. Nie ma opinotwórstwa bez religii. Tak wykuwa się Kościół Waltera. Czy jego twórca może być dla swych owieczek wiarygodny? – pyta Mścichowski. 22 lutego 1983 roku Jerzy Urban w liście do generała Czesława Kiszczaka rekomendował Waltera na szefa specjalnego pionu propagandowego w MSW, którego celem miałyby być „programowanie i realizacja czarnej propagandy” oraz „prowadzenie przemysłanej, zręcznej i stałej kampanii na rzecz zmiany obrazu SB, MO, ZOMO w społeczeństwie i inicjowanie akcji tych służb dla ocieplenia ich wizerunku”. Urban uważał, że nikt się w tej roli lepiej nie sprawdzi. Dziś uczeń ma nowe zadania, a protektor – trzeba przyznać – miał nosa.

Umiejętność ocieplania wizerunku aparatu realnej politycznej przemocy jako swego rodzaju fundament jednego z największych i najważniejszych podmiotów polskiej sfery publicznej wydaje się symboliczna. Dzisiaj wyczuwamy, że stacja przenosi nas na wyspę, na której dzieją się czasem rzeczy nieprzyjemne, niemniej jednak w ramach wirtualnej rzeczywistości, w ramach telewizyjnej magii nikomu tak naprawdę nie może się nic stać. Organizując swoje medialne burze poprzez tę niewinną przemoc ekranowi Prosperowie są w stanie realnie oddziaływać na przebieg wydarzeń, czynią to jednak sferze polityczności dość wąsko rozumianej. Realna polityka dzieje się niejako obok lub całkiem poza magicznym spektaklem. Współczesny Prospero posiada ogromną władzę; jednocześnie, rezygnu-

9. M. Mścichowski, *O sztuce uprawiania Kościoła*, „Fronda”, nr 44/45, s. 394-395.

10. D. Gawin, *Zdzieciniała Polska Platformy*, „Gazeta Wyborcza”, 26 stycznia 2008 r.

Anty-Prospero. W poszukiwaniu utraconej polityki

Jakub Lubelski

jąc z przemocy w polityce, w gruncie rzeczy nie bierze do końca udziału w tej ostatniej. Oslania ją wspomnianym spektaklem, nie będąc zarazem pewnym, czy tworzona medialna burza będzie miała jakiegokolwiek odniesienie do rzeczywistości pozascenicznej, a jeżeli tak, to jakie. Współczesny Prospero jest ważny, nieraz wydaje się wszechmocny, ostatecznie jednak okazuje się bezradny, a przebaczenie, jakie miało się dokonać w świetle reflektorów, wydaje się wręcz niemożliwe.

O niemożności przebaczenia pisze w przejmującym studium *Poza winą i karą* Jean Amery: „(...) głoszona wszem wobec gotowość ofiar nazizmu do pojednania może być albo wyrazem stopienia uczuć i obojętności wobec życia, albo masochistyczną konwersją wypartej prawdziwej żądz zemsty”¹¹. Amery, rozmyślając przez lata nad swym doświadczeniem, przyznaje ostatecznie: „spowodowane naciskiem społecznym przebaczenie i zapomnienie jest niemoralne. Kto godzi się na zgniłe i tandetne przebaczenie, ten poddaje się społecznemu i biologicznemu poczuciu czasu, który zwykło się też nazywać naturalnym. Taka naturalna świadomość czasu wyrasta z fizjologicznego procesu gojenia się ran i jako taka weszła do społecznego wyobrażenia rzeczywistości. I z tego właśnie powodu ma charakter nie tylko pozamoralny, ale wręcz antymoralny. Prawem i przywilejem człowieka jest wyrażanie niezgody na wszelkie naturalne zdarzenia, a więc i na biologiczne zarastanie czasu”¹². Wyczarowane przebaczenie, możliwe także dzięki zarastaniu czasu, budzi sprzeciw.

Amery, po dwudziestu latach od ocalenia, popełnił samobójstwo. Jakie może ono mieć znaczenie dla czarodziejskiej mocy współczesnych Prosperów? Być może koniecznością jest wyrwanie się magii i próba sprostania zadaniu, jakie będzie przed nami stawiać wychowanie do dzielności pod okiem prawdziwego nauczyciela przebaczenia. Prospero w zakończeniu szekspirowskiej komedii rezygnuje z magicznej władzy. Wydaje się jednocześnie człowiekiem złamanym, jak i osiągniętym sukces, jest to jednak sukces pozorny.

Burza jest gorzką satyrą zarówno na antypolityczną politykę, politykę magów, bardziej uprawiających czarowne spektakle niż sprawujących władzę, jak i na politykę zadekretowanego konsensusu, terroru pojednania i koniecznego przebaczenia.

Jakub Lubelski

*politolog,
asystent w Centrum Europejskim „Natolin”,
absolwent Wyższej Szkoły Europejskiej
im. ks. J. Tischnera
oraz Uniwersytetu Jagiellońskiego.
Redaktor portalu Fronda.pl.
Publikował w „Znaku”,
„Pressjach” i „Frondzie”.
Członek zespołu „Teologii Politycznej”.*

11. J. Amery, *Poza winą i karą*, Kraków 2007, s. 164.

12. Tamże, s. 165-166.